

Uchwycić prawdziwość istnienia

z **Rafałem Wojasińskim**, tegorocznym laureatem Gdyńskiej Nagrody Dramaturgicznej, rozmawia Łukasz Rudziński

ŁUKASZ RUDZIŃSKI Skąd czerpie Pan inspirację, co motywuje Pana do pisania?

RAFAŁ WOJASIŃSKI Niezrozumienie. Nie rozumiem, dlaczego świat jest tak ułożony, że dzieją się na nim rzeczy, które doprowadzają ludzi do rozpacz, załamania i wzajemnego wyniszczania się. I dlaczego tysiące lat procesów wychowawczych, kultury, manier i religijności nie uchroniło nas przed samozagładą? To czy coś nas chroni? Zostaje tylko pokora, ale ona nie jest wyjaśnieniem. Jest ulgą, jedyną chyba nadzieją na miarę naszych rozumów. Bo ośwoić się nie daliśmy. Ośwoiliśmy i ucywilizowaliśmy prawie wszystkie zwierzęta, tylko nie siebie.

RUDZIŃSKI Główna oś dramatu *Siostry* rozpięta jest między ojcem a córką, czyli Romkiem i Benią. Jednak tytułem sygnalizuje Pan, że relacja siostrzana, która wydaje się być mniej istotną dla znaczenia sztuki, jest bardzo ważna. Dlaczego?

WOJASIŃSKI To zamysł intuicyjny. Relacja pomiędzy siostrami być może jest banalna, ale w jakimś stopniu powoduje ferment i zmienia porządek rzeczy. Gdyby nie to, może losy całej rodziny potoczyłyby się inaczej. W sztuce jest jak w życiu. Od zarania dziejów człowiekowi samo życie nie wystarcza. Zaczął malować obrazy i figury w jaskiniach, składać zdania, rozmawiać – wytwarzać jakąś sztuczną rzeczywistość, bo okazało się, że samo życie to za mało. To paradoks, bo przecież życie jest wszystkim. Człowiek nie jest w stanie wymyślić czegoś więcej niż istnienie. Dlatego też często wytwarza sztuczne rzeczywistości, które są czymś dorobionym, „dogrywanym” do tego, co mamy. Jednak to się nie sprawdza – cywilizacyjnie szukanie czegoś więcej kończy się na tym, że trzeba wrócić do tego, co jest podstawowe i najprostsze. Jak jedzenie obiadu przy wspólnym stole. Kiedy chodzi tylko o pewną mistykę jedzenia i życia, to może być przy tym stole wspaniale, dobrze, ale jak do rosołu siadamy z poglądami, ideami, to może to się źle skończyć, może być kłótnia na kilka pokoleń. Okazuje się więc, że to prywatne, banalne, najzwyczajniejsze życie jest jedynym prawdziwym, takim, które można poczuć. Ideologii czy teorii nie da się poczuć. Poza tym ideologie są dla przywódców. Posiadanie wyznawców jest bardzo opłacalne, zapewnia

byt, często też majątek. Wyznawcy natomiast czasami stają się ofiarami, bo w masie bardzo dobrze funkcjonują, natomiast po powrocie do domu mogą poczuć się oszukani, bo wtedy ideologia ani głos przywódcy już nie działają, zostają meble, skrzypiąca wersalka, psująca się pralka albo zapach wilgoci wydobywający się od lat z tego samego miejsca w kącie pokoju. Tak zagubieni są również moi bohaterowie. Romek jest szaleńcem, który walczy przeciwko całemu światu i jego zasadom. Dlatego pisze pozwy o wszystko, pozywa nawet prawa fizyki...

RUDZIŃSKI Postawa Romka to jawny wyraz buntu wobec rzeczywistości, w której został zepchnięty na margines.

WOJASIŃSKI Romek robi to w imię miłości do życia. On nie podpala domów, nie organizuje wieców, nie wszczyna awantur, nie planuje zamachów – nie ma w sobie nic z terrorysty. On pisze swoje pozwy po cichu, we własnym domu. Robi to w najbardziej cywilizowany sposób, chociaż wydaje się najmniej cywilizowany ze wszystkich. Przecież on nikogo nie uraża, nikogo nie atakuje, a jak trzeba, potrafi się podporządkować, wycofać i zniknąć, by nie denerwować pozostałych swoją obecnością. Nie ma w sobie agresji. Nie może przy tym zrozumieć, dlaczego nie jest w stanie doliczyć się do dwudziestu. Skąd u niego ten deficyt. Chociaż sam powtarza, że miał nauczyciela geniusza, który nauczył go czegoś bardzo istotnego, czego nam jednak bezpośrednio nie ujawnia. Romek rozbija powszechną iluzję łatwego życia otaczającego go świata. Uważa, że kluczowy dla istnienia jest nie egoizm, a „pojedynczość”. Schabowy smakuje w pojedynkę, pojedynczo człowiek się rodzi, umiera, je jajecznicę. Smak się ma pojedynczo, dźwięki się słyszy w pojedynkę, zapachy czuje się też w pojedynkę. Można podzielić się wrażeniami z innymi, ale nie można tego zmienić. To tylko nasze subiektywne odczucie, którego nikt inny nie odbierze dokładnie tak samo. W tym tkwi bardzo silny, pierwotny element bytu. Nie jesteśmy w stanie wykroczyć świadomością poza istnienie. Jesteśmy świadomi tego, że istniejemy, i to jest nasza najważniejsza cywilizacyjna wiedza. Wiemy, że istnieją tysiące różnych galaktyk, ale co z tego? Najważniejsze, że zdajemy sobie sprawę ze swego istnienia i jesteśmy świadomi faktu, że będziemy musieli umrzeć.

RUDZIŃSKI Mam wrażenie, że Romek przez swój permanentny sprzeciw stara się dźwignąć poczucie własnej wartości do poziomu, na którym nie będzie czuł się gorszy od innych. Pomimo swoich ograniczeń i wbrew rodzinie, która stale go upokarza.

WOJASIŃSKI Romek działa w obronie istnienia na najbardziej podstawowym poziomie. Uważa, że najbardziej zagrażają mu wszelkie idee i nadużywana przez rodzinę władza. Czuje intuicyjnie, że to jest dla niego bardzo niebezpieczne. Funkcjonowanie w ciasnych, ograniczających schematach odbiło się na nich wszystkich. Żona z córką i szwagrem nie potrafią i nie chcą Romka zrozumieć. Dla nich dobrze jest tylko wtedy, gdy go nie ma. Ze względu na swój deficyt, Romek nie potrafi się przystosować. Ale czy jest ktoś, kto nie ma deficytów?

RUDZIŃSKI Romek jest ofiarą, osobą skrzywdzoną, której odmawia się człowieczeństwa i którą traktuje się jak bezpańskiego psa. Umieścił go Pan w niewidzialnej klatce.

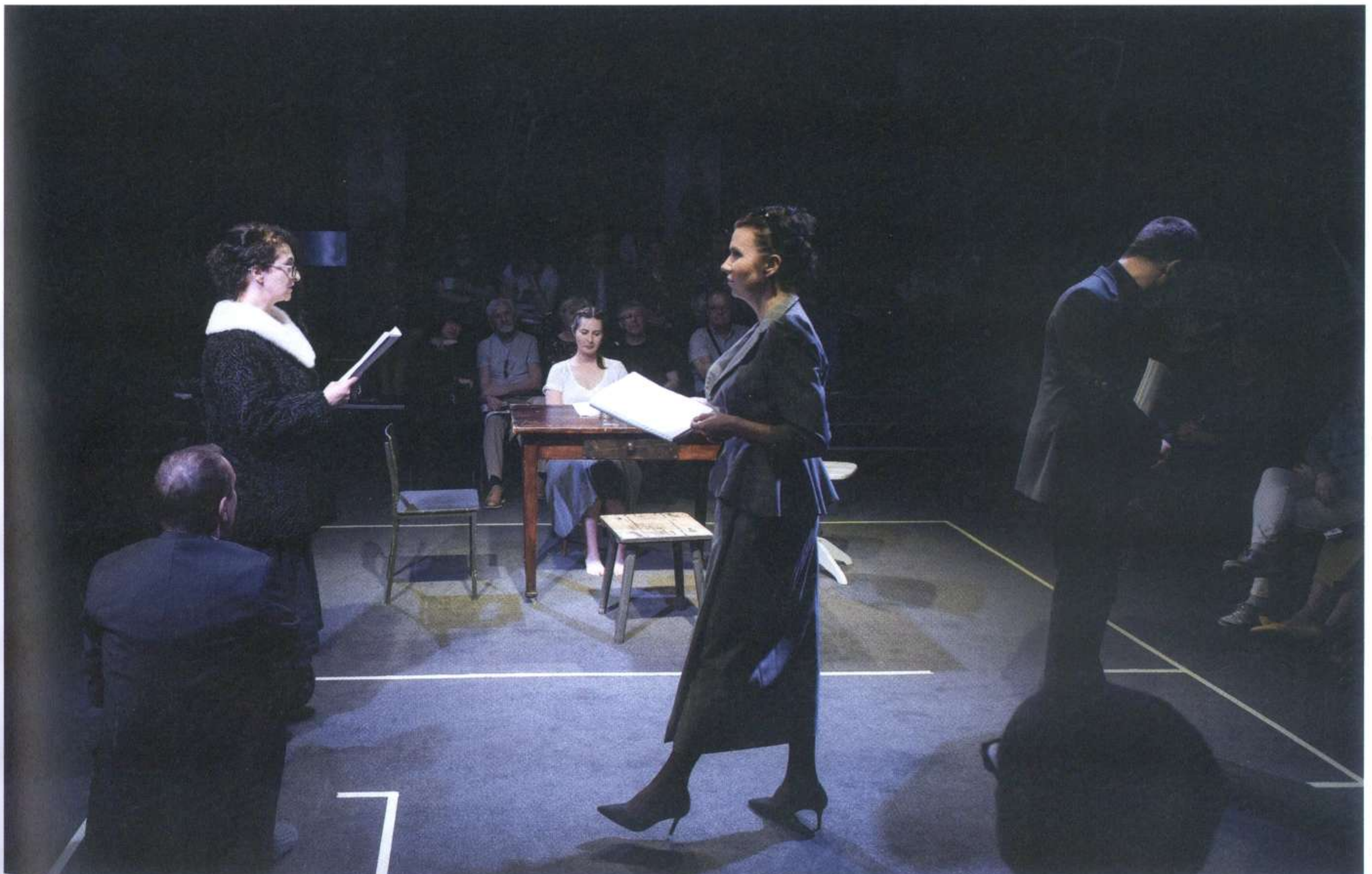
WOJASIŃSKI Natura nie pozwoliła mu być takim jak inni. Roman jest organicznie wyczulony na świat i wie przez to więcej. Bardzo często mijamy w życiu takich ludzi, którzy wiedzą więcej, choć nie sprawiają takiego wrażenia. Zdrowie, dobry wygląd i samopoczucie często nas usypiają. To pewien rodzaj smoły, w którą się wchodzi bez zastanowienia. W tym stanie wydaje się, że jest to przejaw normalności, ale, jak wiadomo, normalność jest wątpliwa. Otrzeźwienie pojawia się po wstrząsie, na przykład śmierci bliskiej osoby. Ale to działa na krótko i szybko znów wchodzimy w stan usypiającego samozadowolenia i przestajemy być refleksyjni. Jak się idzie od celu do celu, osiąga kolejne szczeble kariery,

to nie ma czasu na pewne refleksje. Roman odbywa swego rodzaju podróż – zмага się z tym, żeby istnieć. Jest Ulissesem, ale nie przemieszcza się z punktu „a” do punktu „b”, tylko w głąb siebie. To w pewnym sensie jedyna prawdziwa podróż. Hermann Hesse podróżował po świecie, twierdząc, że będzie poszukiwał siebie. Gdy wrócił do Europy, przyznał, że siebie wcale tam nie znalazł. Są też takie przykłady jak Emily Dickinson, która dwadzieścia lat siedziała w domu, nigdzie nie wychodziła, była aspołeczna i nietowarzyska, a jednak odbyła tak daleką podróż w głąb siebie, że jej twórczość jest uniwersalna i zrozumiała od Ameryki Łacińskiej po Europę czy Azję. Takich twórców jest więcej. Kafka, Musil, Broch, Proust, Beckett to również są pisarze, którzy odbywają podobną drogę. Podstawowe starcie z kosmosem odbywamy sami ze sobą. To z materii biorą się transcendencja i metafizyka. Materia jest podstawą bytu. Trzeba zacząć od tego, co jest dla nas prawdziwe, namacalne. To, co dotykamy, czujemy, słyszymy i możemy ocenić jako naprawdę realne. To są dla nas istotne komunikaty. Romek umie je czytać, na przykład: wiał wiatr, spadła gałąź i zabiła Piotrkę. On nie usprawiedliwia praw fizyki i rzeczywistości, ale zadaje pytania, a przez to staje się niewygodny.

RUDZIŃSKI I jest katalizatorem uczuć innych. Benia, która także spotyka się z odrzuceniem i brakiem akceptacji ze strony rodziny, przygarnia go. Tych dwoje życiowych rozbitków wspólnie stara się przetrwać, choć trudno mówić o bliskości między nimi.

WOJASIŃSKI Pomimo przeciwności losu ludzie trwają ze sobą. Nie ma tu mowy o autoagresji ani myślach samobójczych. Gdy człowiek musi walczyć o życie i przetrwać, to ma inny rodzaj refleksji. Mam wrażenie, że człowiek tyle dobudowuje do swojego życia, bo nie chce przyjąć go

Czytanie sztuki *Siostry* Rafała Wojasińskiego podczas Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych R@Port w Gdyni, reż. Alina Moś-Kerger (2019)



fot. Roman Jocher



Rafał Wojasiński (1974)

prozaik, dramatopisarz, kierownik działu prozy w kwartalniku literackim „Wyspa”. Autor nagradzanych utworów prozatorskich (m.in. *Złodziej ryb*, *Stara, Olanda*) oraz wielu słuchowisk dla Teatru Polskiego Radia. Laureat Gdyniejskiej Nagrody Dramaturgicznej 2019 za sztukę *Siostry*.

takim, jakie jest. Ludzie chcą być kimś innym i to ich odróżnia od Romka, który nie ma takiej potrzeby. Dlatego tak denerwuje żonę i drugą córkę. Jego postawa w jakimś sensie je demaskuje.

RUDZIŃSKI Romek manifestuje sprzeciw poprzez pisma i pozwy. Benia ma dużo większe poczucie wewnętrznej niezależności.

WOJASIŃSKI Benia jest pogodzona ze sobą. Mówi: „Miałabym jeszcze dzieci mieć? Z taką pustynią w głowie?”, i dodaje: „Ja wiele razy myślałam, co miałabym do powiedzenia takim dzieciom albo mężowi. Ja nie mam im nic do powiedzenia, nic, zupełnie nic”. Wznosi się więc na wyżyny świadomości, bo jest pozbawiona złudzeń. Poza tym zajmuje się zwierzętami, mówi o nich z energią. Kocha życie, lubi codzienność, ale jest przerażona tym, że musiałaby coś powieścić, bo nie wie, gdzie to prowadzi. Nie rozumie tego i z tego niezrozumienia według mnie bierze się największa wiedza człowieka. Jak się nie rozumie, to znaczy, że jest się na dobrej drodze. Jeśli zaczyna się rozumieć, to łatwo zakleszcza się w swoim myśleniu siebie i innych. Trzeba umieć ponieść konsekwencję nieposiadania poglądów i zadawania pytań wbrew sobie. Trzeba też ponieść konsekwencję pewnego własnego nieistnienia w oczach innych. Jeśli ktoś nie jest w stanie być nikim, to tak naprawdę przestaje być w pełni,

traci coś z całości, może nawet z jakiejś prawdy. To chyba szczególnie dotyczy artystów.

RUDZIŃSKI Co Pan ma na myśli?

WOJASIŃSKI Twórca, który nie potrafi być nikim, być może nie będzie w stanie być kimś. Artysta, który cały czas chce być kimś, „dogrywa” ciągle pewne kwestie, tak jak aktor sceny czy życia, któremu samo życie nie wystarcza, więc w kontaktach z innymi korzysta z aktorskiego warsztatu, aby anegdotami, opowieściami kreować swoją rzeczywistość. Wydaje się to skuteczne, bo można na tym nieźle budować swoją pozycję towarzyską. Ale wcześniej czy później obraca się to przeciw człowiekowi. Faulkner mówił o przemożnej potrzebie pozostawiania śladów, pomników, czegoś, co musi zostać docenione. Jeżeli ma się osobowość, to może nie trzeba jej udawać, a zaczyna się ona może wtedy, gdy nie musimy za wszelką cenę, gdy dajemy sobie prawo do braku złudzeń, gdy dajemy sobie prawo do deficytu, prawo do pewnego kalectwa, do nienormalności, której przecież obrazem jakoś jesteśmy. Czy my dla wron siwych jesteśmy normalni? Mamy taką wiedzę? „Dogrywanie” życia i manipulowanie nim jest jedną z cech człowieka. Przy pewnej inteligencji zdajemy sobie sprawę, że najlepiej oszukać drugiego, będąc nawet szczerym. Do pewnego stopnia faktycznie jest się więc szczerym, zdając sobie sprawę z tego, że szczerość może być najwyższym stopniem manipulacji drugim człowiekiem. Mówię szczerze, jestem wiarygodny, oczyszczam się, więc warto za mną iść. Tylko co, jeśli szczerość ta wynika stąd, bo tak się kalkuluje, i wynika z krytycznej umiejętności naszego umysłu wobec samego siebie?

RUDZIŃSKI Rodzina Beni i Romka przyjeżdża stadnie. Ich atak jest atakiem gromady na jednostkę. Dlaczego?

WOJASIŃSKI Rodzina Romka nie chce nikomu nic zawdzięczać, a nieprzystającego do norm Romka stara się zwalczyć. Człowiek, który dominuje, nabiera poczucia własnej wartości, a dzieje się to kosztem kogoś innego. Jeśli ja mam więcej przestrzeni, to komuś tej przestrzeni brakuje. I znów trzeba dorabiać do tego ideologię, „dogrywać” coś przed innymi, by się wytłumaczyć. Dopóki sztuka zajmuje się absurdalnością istnienia pojedynczego człowieka, jest dla mnie wiarygodna. Jeśli przestaje się tym zajmować, zaczyna być na usługach – idei, polityki, religii, pieniędzy etc. Człowiek większość rzeczy, które ma w życiu, zawdzięcza innym. Sobie tak naprawdę zawdzięcza bardzo niewiele. Gdyby spróbować wymienić wszystkich tych, którym coś się na przestrzeni całego życia zawdzięcza, byłaby to bardzo, bardzo długa lista. Bez innych nie zarobimy nawet złotówki. Jednak mamy skłonność do mówienia, że zawdzięczamy coś sobie, swojej sile, zdrowiu, talentowi. Dlatego Romek mówi, że on nie chce talentów i dziękuje Bogu, że ich nie dostał. Radzi sobie bez tego.

RUDZIŃSKI Mam poczucie, że kreśli Pan bohaterów wiarygodnych, często w jakimś sensie pozbawionych „ja”, silnie zakorzenionych w życiu. Wyczuwa się w nich szczerość.

WOJASIŃSKI Bo to nie jest szczerość intelektualna ani umysłowa. W swoich tekstach staram się przekazać, że nie istnieje prawda mówiona. Prawdą jest to, co istnieje. Faktem bezspornym jest istnienie czegośkolwiek, od patyka po każdy inny rodzaj materii. To jest pewne i prawdziwe. A czy



fot. Roman Jocher

Czytanie sztuki *Siostry* Rafała Wojasińskiego podczas Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych R@Port w Gdyni, reż. Alina Moś-Kerger (2019)

prawdziwe jest to, co się mówi? Umysł jest kształtowany w danej kulturze, w danym systemie myślowym i w danej religijności, od tego zależy, jak będzie tę prawdę przyjmował. W pewnym momencie stajemy się niewolnikami różnych poglądów. Istnienie samo w sobie zawsze się wybroni, bo jest faktem, takim jak narodziny czy śmierć. Narodziny i śmierć nie mają poglądów, tak jak wątroba, serce i możliwość rozmnażania. A są istotą i umożliwiają życie. Czy poglądy umożliwiają życie, czy powodują bicie serca? Przez poglądy można coś zyskać, przez ich wyrażanie można też czasami uniknąć kary, może nawet śmierci, jak w czasach totalitaryzmu, ale to nie one ostatecznie decydują. Nie da się, nawet demokratycznie, dokonać wyboru, że słońce od jutra nie jest słońcem. Tak jak bez wyboru i poglądów człowieka słońcem się stało. Wszystkie interpretacje i opowieści są dla moich bohaterów, zwłaszcza dla Romka, podejrzane.

RUDZIŃSKI Intryguje sposób komunikacji między bohaterami. W *Siostrach* jest on pełen niedomówień, urwanych myśli, w jakimś sensie wybrakowany, wręcz kaleki, ale przy tym pełen treści. Bohaterowie nie opowiadają o swoich relacjach, oni je budują.

WOJASIŃSKI Język może być uporządkowany, możemy porozumiewać się okrągłymi zdaniami, literacką polszczyzną. Sądzę jednak, że im bardziej jest on w ten literacki sposób urządzony, tym mniejsza jest jego siła przekazu i tym mniej będziemy mieli sobie do powiedzenia. Ludzie nawet w merytorycznych rozmowach wygłaszają zazwyczaj opinie bardzo schematyczne, zasłyszane wcześniej, przemawiają, i to przemawiają z innych. Ludzie mówią z innych ludzi, tak jak są biologicznie z innych ludzi. Nie ma innej drogi, żeby być i mówić. Tylko z innych. Nie z siebie. Sam siebie człowiek nie urodzi. Chyba często udaje się, że jest inaczej, ze strachu przed kompromitacją, a właśnie język, który kompromituje, zaczyna ożywiać. Na przykład język chorego na alzheimera kompromituje wiele naszych uogólnień kulturowych, wiele naszych prawd wypowiedzianych, bo zaczyna on wypowiadać rzeczy nieadekwatne. Dla mnie siła języka zaczyna się wtedy, kiedy przestaje

on być w pewnym sensie adekwatny, swojski. Gdy nastąpi erupcja wulkanu, wokół jest chaos, śmierć i zniszczenie. Jednak gdy fizyk z chemikiem dokonają obliczeń, to okaże się, że zapisane przez nich wzory pozostają abstrakcyjne i estetyczne. Podobnie jest z językiem. Jest sztuczny jak wzór na klęskę żywiołową. Ten, kto go spisuje, jest swojego rodzaju szaleńcem. Nieprzypadkowo jedni po kilku zdaniach prozy Bernharda czy Becketta rezygnują, a inni w tym momencie już są pochłonięci tym, co przeczytali.

Chodzi w tym również o podjęcie ryzyka i przyjęcie tego, co niewygodne. Wspomniany wzór można nam wyjaśnić, że nie ma winnego katastrofy. We wzorze nie będzie informacji, że to kara boska czy zrządzenie losu (a przecież szukanie od razu winnych to rodzaj skłonności do bycia niewolnikiem). Człowiek ma świadomość i jest pewny swojej oceny rzeczywistości wtedy, gdy jest w miarę zdrowy, w miarę silny, najedzony i żyje w dobrych warunkach. Wszystko zaczyna się zmieniać, gdy choruje na niewyjaśnienie przyczyn swoich krzywd, zrządzeń losu, a przed oczami ma tylko ów wzór, który nie wskazuje winnego. Wtedy zaczyna patrzeć na świat z innej perspektywy. Dostrzega może detale, na które wcześniej nie zwracał uwagi. Zdaje sobie może sprawę, że jest terminowy, bo przecież wszyscy jesteśmy terminowi (nie tylko zdiagnozowani). Młodość mija szybko. Tak samo jak dzieciństwo. Okres rozpadu jest zdecydowanie najdłuższy. Tylko że może to być okres, jak pokazuje bohater *Siostr*, Romek, najbardziej intensywny, najbardziej pełny i silnie przeżywany. A przecież życie to chyba nie głoszenie poglądów, tylko przeżywanie.

RUDZIŃSKI W swojej twórczości koncentruje się Pan na dialogach, które są soczyste i bardzo dokładnie wyważone. To celowy zabieg?

WOJASIŃSKI Lubię pisać dialogi. Naiwnie może, wydaje mi się, że dialogi jako część teatru, tak samo jak ów teatr, mogą nie mieć ograniczeń. W teatrze można wszystko. Można ze słońca zrobić księżyc. Bez głosowania, bez zgody władz czy wbrew zasadom fizyki. Ale robić to po to, żeby się zbliżyć do tego, co jest istotą. By uchwycić prawdziwość istnienia. ■